№ 18. Warszawa, dnia 3-go Maja 1908-go roku. Rok XLIV



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

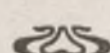
Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesiecznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.

Odezwa.



W połowie pierwszej Maja r. b. odbędzie się w Poznaniu

walny wiec kobiet polskich

Po czteroletniej przerwie pragniemy wspólnie i publicznie omówić obecne położenie nasze, zachęcić ku spełnianiu obowiązków rodzinnych i społecznych.

W tym celu niżej podpisane wzywają **kobiety wszystkich stanów i dzielnic** w obrębie rzeszy niemieckiej, aby w wiecu naszym jak najliczniejszy wzięły udział osobisty, lub też **u siebie wiece** o podobnym charakterze **urządziły.**

Na wiecu naszym będą referaty z dziedziny:

wychowania narodowego,
społeczno-ekonomicznej,
prawno-politycznej.

Rodaczki, które na wiecu naszym przemówić pragną, niechaj zechcą **natychmiast** zgłosić się do Komitetu naszego, abyśmy je co do szczegółów poinformować mogły dokładniej.

Zaproszeń osobnych, imiennych, listownie Komitet nasz ze względów oszczędności narodowej rozsyłać nie będzie, ale spodziewamy się, że Rodaczki same zechcą na ręce Biura nadesłać imiona i nazwiska swoje, które pod odezwą ogólną, jako komitet wiecowy zupełny, wydrukowanemi zostaną.

Pisma nasze prosimy o powtórzenie odezwy powyższej.

Biuro wiecowe znajduje się w Czytelni dla Kobiet, Poznań, Św. Marcin 9, II.; otwarte od 5—6 po południu.

Komitet Tymczasowy:

Teresa Gantkowska, Marcela Gosieniewska z Gniezna, Aniela Koehlerówna, Pelagja Majewska, Tekla Milska, Klara Paczkowska, Marya Rydlewska, Helena Rzepecka, Zofia Rzewuska z Arcugowa, Zofia Stasińska, Irena Stefańska, Aniela Tułodziecka, Zofia Tułodziecka, Helena Warmińska z Bydgoszczy, Jadwiga Wrzesińska, Janina Zakrzewska.

Datki na cel urządzenia wiecu przyjmuje skarbniczka, p. Irena Stefańska, Poznań, ul. Hardenberga 7, lub Biuro wiecowe.

Powyżej zamieszczoną odezwę otrzymujemy od komitetu projektowanego Zjazdu i z gorącem odczuciem dążeń i potrzeb naszych sióstr — Wielkopolanek, w piśmie naszem szczegółową będziemy zdawać sprawę z ich prac i coraz żywiej budzącego się ruchu.

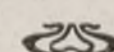
Z prawdziwą radością spotykamy w tygodniku **„Głos Wielkopolanek“**, wychodzącym w Poznaniu, przeznaczonym dla kobiet wszystkich stanów, żywą a przyjazną nić, zadzierzgniętą pomiędzy tygodnikiem owym a „Bluszczem“.

Nić tę utrzymać i jaknajtrwalej nawiązać pragniemy, a nie wątpimy, że odczucie głębokie, szczere, wspólnych bólów i wspólnych potrzeb nić przyjaźni utrwali.

Redakcya.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.



CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

VII.

— No, moi panowie, trudno — musicie się z tem pogodzić,—bo innej rady niema— perswaduje wydawca „Brzasku“ Obrzutowicz, swoim redakcyjnym „drabom“.

Dowiedziawszy się, że obecność kobiety „skala“ ich swobodę, podnieśli okropną wrzawę.

— Dobry sobie! — wybucha kierownik działu politycznego, Płaton Krzeczunowicz, Rusin, z ognistą czupryną, wciąż na coś lub na kogoś oburzony, wciąż parskający, jak skwarka rzucona na płytę. — „Niema rady“ — krzyczy wymachując piegowatemi rękoma, — podoba mi się taki argument! Była „rada“ — jedna, jedyna: temu staremu durniowi, radcy, powiedzieć: „nie“ i wyrzucić go za drzwi razem z „dziewicą“.

— ... I z ogłoszeniami? Co? Dasz mi pan ogłoszeń za tysiąc rubli? Dasz mi pan druki za dwa tysiące. No, dasz? Mów!

— Co mam dawać? Czy to jestem biurem anonsów?

— Widzisz? A za nią dostanę...

— Ma w posagu! To żeń się pan z nią, i będzie po krzyku!

— Ten szelma Płaton! — woła, bijąc się po udach, łysy, przysadzisty przeżuwacz dzienników rosyjskich, Szymon Brejman, pełen zachwytu dla każdego odezwania Krzeczunowicza.

— Bo najlepiej, ciągnijmy ją na losy — wyrywa się szpakowaty brunet z zawadyacko podkręconym wąsem, obrabiacz kroniki miejscowej Tytus-Marek dwóch imion Węgrzyński.

— Tybyś ją wygrał napewno — przerywa Płaton. — Kanalja ma takie szczęście do kobiet, że aż obrzydliwie...

— ... Dla tych, którzy go nie mają — przycina mu Tytus-Marek, miętosząc wąsa.

— Co my z nią zrobimy? — frasuje się Obrzutowicz.

— Pan nie wiesz, co robić z kobietą! — Winszuję! — parska Rusin.

— Temu, zawsze głupstwa w głowie! — zżyma się wydawca, — trzeba jej przecież jakieś zajęcie obmyśleć, żeby nie brała darmo pieniędzy.

— ... Od pana!! Nic! Takiej sztuki nikt nie dokaże.

Obrzutowicz udaje, że przycinku nie słyszy.

— Zna obce języki, — możnaby ją użyć do kroniki zagranicznej, — proponuje redaktor.

— A ja? — odzywa się z nad stosu gazet niemy dotychczas świadek tej rozmowy, stary kawaler, Izydor Sztein (koniecznie przez *sz*) korektor i referent rubryki, zwanej „Ze świata", po zatem wciąż zafrasowany o swoje zarobki, zazdroszczący o wszystko, o to nawet, czego dla siebie nie pragnie.

— Pan zawsze swoje — burczy Van Niecki. — To trudno, pismo nie wychodzi dla pana.

— Przepraszam, ja muszę wypisać swoje cztery tysiące wierszy na miesiąc. Sam mi pan redaktor gwarantował.

— Mój panie, to nie kancelarya w magistracie, tu niema naczelników stołu. Dziennik nie sadzawka, lecz woda bieżąca, układ musi się zmieniać, stosownie do potrzeby chwili.

— „Potrzeba chwili" — czytaj: obiecane ogłoszenia — wtrąca Płaton.

— Pan się wciąż zapomina! — wybucha Obrzutowicz. — Zdaje się, że i ja mam tu coś do gadania. Panowie nie znacie się na delikatności. Mógłbym odrazu przyprowadzić tę pannę i posadzić ją przy biurku. I trzeba było tak zrobić.

— Za godzinę jużby jej nie było — przepowiada Płaton.

— A za półtorej mogłoby nie być pana.

— Zobaczylibyśmy! — wygraża Rusin.

— Moi kochani — łagodzi redaktor — po co sobie skakać do oczu. Nie lepiej to mówić jak na gentelmanów przystało.

— Redaktorowi się wciąż zdaje, że jest jeszcze w „Glebie". My tu nie mamy obowiązku chodzić w białych rękawiczkach, nam wolno być chamami — woła Płaton.

— I korzystacie z tego — odcina Van Niecki.

— Ma się rozumieć! któżby nie korzystał z przywilejów.

— Do rzeczy, panowie, do rzeczy — nawołuje wydawca. — Jakąż przeznaczamy robotę owej pannie...

— ... „wielkiej krwi" — jak o niej mówi nasz redaktor, niepoprawny arystokrata...— wsuwa Płaton.

— Swój swego... naturalnie... kończy jego wtór Szymek z uśmiechem dwuznacznym.

Van Niecki bierze to za dobrą monetę, podkręca szare, wyskubane wąsiki.

— Zdajcie to na mój rozum — powiada — ja wypróbuję jej uzdolnienia.

— Czyli mówiąc stylem potocznym: jej głupotę. Bez prób mogę redaktora upewnić, że ona jest do niczego — woła Rusin.

— Zobaczymy — wyraża nadzieję redaktor. — A więc panowie — dodaje — przy jednym z tych biurek zasiądzie — *ona*. *Chapeau bas* przed kobietą. Idźmy śladem rycerzy.

— Przedewszystkiem rycerze nie nosili na głowie „meloników", lecz hełmy. Powtóre panu się zawsze zdaje, że przemawiasz do szlachecko-tabetycznych mamutów z „Gleby". Po trzecie, jeżeli *ona* chce turniejów, to trzeba było siedzieć w kasztelu; a chce do nas, do biurka, to jej wyprawimy taki turniej, że jej się przypomną babki, brane w jassyr.

— Mój panie — odcina mu redaktor — albo się jest postępowym i nie stawia się przeszkód równouprawnieniu kobiet, albo się jest konserwatystą i szanuje się kasztelanki.

— Mądreś pan wykalkulował — ja właśnie daję im równouprawnienie zupełne. Wszystko mi jedno: szwaczka, to szwaczka, a hrabina — to hrabina. I owszem, skórka cieńsza.

— Mógłbyś się też pan wstydzić! — gromi go Obrzutowicz.

— To ja mam się wstydzić—ja? czy pan, co frymarczysz naszą swobodą, co idziesz na utrzymanie dziewczyny z ogłoszeniami!

— Ach ten Płatek! — parska znów śmiechem Szymon, przyczem binokle spadają mu z płaskiego nosa.

— Dość już żartów — oświadcza wydawca.

— Ładne żarty! Zrobił nam pan świństwo, i za to mamy się w pas kłaniać tej gęsi i może ją po łapach całować.

— Tylko z całowaniem dajcie pokój! — przerywa redaktor.

— Co? może ma liszaje? Wyobrażam sobie tę pokrakę!

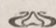
— Nic sobie nie wyobrażaj. Chciałem wam coś powiedzieć, ale skoro jesteście tacy...

— To niby ma znaczyć, że panna, cud piękności. Stare kawały! — nikt się na to nie weźmie — dworuje z niego Płaton.

— Czy naprawdę ładna? — pyta ciekawie Tytus-Marek, przezywany „Tytusem-Liviusem", „imperatorem", „trubadurem".

— Ba! ba! ba! Palce lizać! — odpowiada tajemniczo Van Niecki.

Z doby obecnej.



Pesymizm jako nasz objaw społeczny. — Nawałnica nacyonalizmów.— Sztandar nienawiści wszystkich do wszystkiego. — Upadek partyi w kraju naszym. — Co jeden człowiek na wsi zdziałać może. — Nasza walka narodowa o byt. — Wiec Polek w Berlinie. — Wnioski.

Zawładnęło nami powszechne jakieś zniechęcenie. Jesteśmy zmęczeni i znużeni. Uczucie to stało się wszechwładnem, panującem. Dusza polska stargana, znękana, wymaga jakiegoś wypoczynku. Snać zbyt wiele wstrząśnień przeżywamy w ciągu ostatnich lat trzech tragicznych lat, historycznych, krwią zbryzganych.

Zmęczenie odczuwamy wszyscy od najmłodszych, aż do najstarszych, twarze nasze pochmurniały i posępniały, przestajemy wierzyć w lepsze dziś. A jutro? Któż odgadnie co to jutro przynieść nam zechce?!

Może promienie wiosny, nadzieję lepszych losów, może gałąź oliwną, tchnienie miłości! Może... Do wierzących świat należy! Ale jeżeli to jutro zawiedzie?!

Nie zdaje się nic w tej chwili zapowiadać lepszej doli naszej. W Europie wzmaga się burza nienawiści wszystkich do wszystkiego. Hakatyzm pruski nie jest bynajmniej zjawiskiem odosobnionem. Wywłaszczenie nie stanowi fenomenu...

Posłowie z prawicy rosyjskiej myślą nad sposobami rozkolonizowania Królestwa Polskiego wśród włościan rosyjskich, w Budapeszcie jeden z profesorów wszechnicy wniósł projekt wywłaszczenia na Węgrzech Słowaków, Rusini pragną w Galicyi wschodniej wywłaszczyć Polaków... I tak bez końca, bez końca!

Rzadko przeczytać dziś można w dzienniku wiadomość, któraby nie obrażała uczuć ludzkich w człowieku. Społeczeństwa idą po jakiejś pochyłości ku przepaściom. Idealistów, apostołów miłości, wyklinają spółcześni wyznawcy egoizmów narodowych. Złorzeczą im!

Czy ludzkość może dalej postępować takiemi drogami, czy nie ciąży ona ku jakiemuś strasznemu przesileniu międzynarodowemu? Publicyści i socyologowie spółcześni mówią: tak!

Coś wisi w przestworzu, coś stać się musi, przez jakieś wielkie jeszcze kałuże krwi przejdą społeczeństwa europejskie, aby w walce na śmierć i życie narodziła się ztąd nowa idea, idea spragniona pokoju i poszanowania człowieka.

Ustawicznie wzmagający się i słabnący niepokój międzypaństwowy w Europie, nieustanne pogłoski o nowych konfliktach politycz-

— Widział ją redaktor?

— Dałbym szyię, że gada „na pamięć“— wtrąca Krzeczunowicz.

— Cóż pan dotychczas o tem milczał — odzywa się wydawca. — Jeżeli ładna, to co innego. Posadzimy ją w administracyi. Prenumerata podskoczy.

— A nasz chlebodawca jedno wciąż w kółko — woła Płaton — we śnie, na jawie, rubel i rubel!

Obrzutowicz udaje, że nie słyszy i ciągnie dalej.

— Trzeba jej obmyśleć jakie zajęcie nie bardzo odpowiedzialne.

— Już moja w tem głowa — oświadcza redaktor.

— Tylko, mój panie, rozważnie, ostrożnie, bo to pan zwykle: szach mach, na łeb, na szyję.

— Po szlachecku — dodaje buńczucznie Van Niecki.

— Tu właśnie trzeba po kupiecku, bo z pieniędzmi żartów niema — chyba że pan będziesz odpowiadał kieszenią za głupstwa tej panienki.

— Ani myślę. Niech za nią składa kaucyę Olbięcki.

— Wiesz pan, to genialnie! Każemy jej wpisywać ogłoszenia i zastępować Bodnara przy kasie w godzinach obiadowych. Radca złoży 300 rb., jako gwarancyę.

— Wybornie. Tylko moi panowie, niechaj jej włos z głowy nie spadnie.

— Łysa? że się tak redaktor trzęsie nad jej włosem.

— Nie! Ten Płatek! Boki zrywać! — parska Szymon.

— Już ja sobie dam z nią radę — odgraża się Rusin.

— Zlituj-że się, człowiecze, a moje ogłoszenia! prosi Obrzutowicz.

— Cóż mnie to może obchodzić! A chcesz pan dla niej folgi, to mi pan „postaw“ śniadanie z koniakiem.

Obrzutowicz udaje, że nie słyszy przymówki i zabiera się do wyjścia.

— Nasz chlebodawca znowu ogłuchł — woła zastępując mu drogę Płaton. — Panie, panie ładny, a daj-no pan zaliczkę, bo inaczej, jak Boga kocham...

— Mógłbyś też pan co nowego wymyśleć. Wciąż ta sama zwrotka.

— Ja, panie, jestem wagnerzysta, uprawiam lejtmotywy. Ile razy pana zobaczę mam zawsze w uszach brzęk złota.

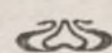
— Kto jak kto, ale ta kanalja, na wszystkiem zarobi, nawet na panience — huczy głosem ponurym Izydor Sztein, zazdrosny o koniak, którego znosić nie może.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Na progu.



Zachowaj dla mnie zawsze myśl tak cichą,
Jak szelest liści w samotnym parowie;
Niechaj ta cisza to wszystko wypowie,
Co było dla nas mgłą i tajemnicą.

Zachowaj dla mnie w zamku twego ducha
Lotny krużganek niebotycznej wieży;
Niech będzie prózen hełmów i puklerzy,
Niech będzie cały nalany błękitem.

I daj mi w rękę róg z kości słoniowej,
Co jak Olifant łona gór roztrąca,
Bym cię olbrzymów mogła zbudzić pieśnią,
Gdy w bramie zamku stanie witeź słońca.

Dlań pielęgnujmy Joyzelli różę,
Co mają posmak łez i zapach wina,
Skarby Sezamu i w chłodnym marmurze
Zaczarowane lampy Aladyna.

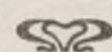
Dla mnie pozostaw spowity bluszczami,
Lotny krużganek nad zamkową bramą.
Tam mnie odnajdziesz pod namiotem ciszy
Zawsze ci drogą, — pogodną tak samo.

Jeno zachowaj dla mnie tę cześć cichą,
Dłoń przyjaciela, uśmiech i te słowa,
Które mnie w progu zaświatów żegnają
Odprowadzając na ziemię: „Bądź zdrowa“.

Stefanja Podhorska-Okołów.



Ratujmy się sami!



Podróżując na ogół bardzo wiele, bez porównania więcej, niż ludzie, należący do innych narodów, obwozimy przeważnie po świecie bezmyślność i próżność. Wędrówkom naszym brak jest ściśle określonego celu, najczęściej żadnej nie wyciągamy z nich korzyści.

Wyjąwszy kupców i przemysłowców, którzy na Zachód spieszą, gdyż jest on dla nich bodźcem postępu i niekiedy motorem działalności, wyjąwszy chorych, którzy zresztą w bardzo wielu wypadkach mogliby, bez szkody dla zdrowia, zastąpić kuracyę zagraniczną kąpielami i sanatoryami krajowemi, całe rzesze zwiastujących burze, świadczą o sytuacyi niepewnej, trwożliwej, zapewniającej wiele przesileń tragicznych.

Czuła dusza polska, wrażliwa, przenikliwa, wyczuwa tę sytuacyę, widzi pasma nadciągających burz i dlatego smutne są twarze nasze, trwoży się jak przed huraganem, zwiastunem zniszczeń, lubo oczyścicielem stęchłych atmosfer świata.

My słońca południowego nie ujrzymy bez północnych burz. To, cośmy przeżywali było zaledwie aktem pierwszym dziejowej komedyi. A oto już pierwsze wstrząśnienia pochyliły nas, wiarę złamały. Z tej apatyi wyjść musimy, głowy do góry wznieść nam trzeba.

Partye nasze polityczne do niedawna stanowiące alfę i omegę w kraju naszym, partye dające patenty na patryotyzm, polskość, lub postęp, zachwiały się w swej sile, przestały być wyrocznią, zostały nam jednak stowarzyszenia społeczne, w których pracować możemy, została wreszcie jeszcze narodowa siła jednostki...

Niezawsze gromada to wielki człowiek, często dzielny człowiek to gromada...

Wraca właśnie ze wsi pewien mój znajomy i mówi mi:

— Zna pan moje przekonania. Sprzeczaliśmy się jeszcze do niedawna... Byłem wyznawcą zaślepionym partyi i sądziłem, że partye to wszystko!

— A teraz zmienił pan pogląd na rzeczy?

— Dochodzę do wniosku, że na wsi jeden człowiek energiczny, owiany poczuciem obywatelskości, to podstawa rozwoju stosunków naszych. Bawiłem przez dni kilka w majątku obywatela bezpartyjnego, dlatego źle widzianego przez sąsiadów partyjnych, i oto u tego ziemianina znalazłem szkołę, ochronkę, wiejską straż ogniową, nie gorszą od niejednej straży w mieście powiatowem, ziemianin ten zorganizował i stanął na czele udziałowego sklepu włościańskiego, służba ma pomoc lekarską, dobytek parobków zabezpieczony w towarzystwie asekuracyjnem, a dalej, w majątku tym drogi świetnie utrzymane i wysadzone drzewami, obora zarodowa zarejestrowana w związku hodowlanym, pola wydrenowane, służba utrzymywać musi ład przed domami i w domach. Ot razem kawałek prawdziwej wsi europejskiej, a wszystko to zasługa jednego człowieka i w dodatku bezpartyjnego.

— Więc nasze dawne spory i dyskusye?

— Ustają zupełnie. Nie widziałem się z panem rok cały i wie pan, wiele zmieniło się dotąd w poglądach na rzeczy. Ja wierzyłem tylko w politykę, pan przyszłość narodową budował na kulturze. To stanowiło nasz punkt rozbieżny, obecnieśmy się zeszli w poglądach...

Tak mówił mój znajomy, niedawny członek, agitator partyi X. Y. Z., a obecnie gło

sze rodzin polskich włóczą się po najpiękniejszych miejscowościach Europy, obojętne na cuda przyrody, odczuwające słabo cuda sztuki i, żądne jedynie nowości. Za nią jedną gotowi dążyć niezmordowanie, wyprzedzając jedni drugich.

Stępiwszy resztki wrodzonej wrażliwości estetycznej, rzesze naiwne, pozorami wykwintu świecące jak próchnem i osłaniające niemi czczość i pustkę ducha, przenoszą się z wagonu do wagonu, z hotelu do hotelu, z kraju do kraju — niemal drzemiąc.

Szczery zachwyt, entuzyastyczne uniesienia obce są tym ludziom. Ani toń morza, ani majestat gór spiętrzonych, nie przemawiają do nich potęgą swego uroku. Bo i kiedyż mogły przemówić do nich? w jakiej szczęśliwej chwili mogły zostać odczute, zrozumiane?

W dobie lat dziecięcych, w małym podróżniku, groźny pomruk fali, harde wyżyny gór budzą przedewszystkiem trwogę. Drży on i cofa się... Lęk wszakże trwa niedługo, zostaje wyśmiany — na tem koniec.

Nikt malca nie stawi oko w oko z zachodem albo wschodem słońca, z firmamentem zasianym gwiazdami, albo wściekłością burzy, nikt nie uczy patrzeć na piękno, podziwiać je i kochać, jako dar, jako szczęście, uciechę i ozdobę życia... Dziecko, do którego natura przemówiła, zdmuchnięte odrazu, zgaszone i wystygłe, zbiera muszle na wybrzeżu, lub chodzi wystrojone po deptaku modnym. Nie dostrzega już zjawisk, które je w pierwszej chwili przerażały, nie widzi potęgi natury ani jej piękna.

Wiek młodzieńczy, sam przez się, takiemu dziecku zgaszonemu krainy czarów nie otworzy — czasem jednak, choć w ogóle rzadko, traf postawi na jego drodze kogoś, kto klucz Sezamu posiada, wprowadzi je i zechce być mu przewodnikiem. Lecz w warunkach, jak wspomniane, traf powyższy, bywa raczej powodem do komplikacyi trudnych, niż trafem szczęśliwym.

W wieku dojrzałym coraz bardziej lubi się wygody; podróż dalsza lub wycieczka krótsza potrzebną bywa jednak z nudów. Ale uczyć się w podróży, badać, poszukiwać, jest rzeczą specyalistów różnych gałęzi wiedzy, nie zaś laika, który pragnie się rozerwać, odświeżyć, zobaczyć coś nowego i nic więcej. Wiek starszy jest wytłomaczony. Starość to odpoczynek, sama natura daje nam wskazówkę, że tak być powinno.

W ten sposób rozumują ci, których nałóg podróżomanii, zaszczepiony od dzieciństwa, wypędza z kraju corocznie, i dlatego powiedzieć można, że grosz, wywieziony przez nich, ginie bez korzyści. Dobrze jeszcze, gdy nie idzie wprost do kieszeni naszych najzawziętszych wrogów, z czem ogół podróżnych stale bynajmniej się nie liczy.

A wszak podróże są jednym z dogodnych i wielostronnych środków kształcenia. Każdy wedle potrzeb swych i upodobań znaleźć w nich może materyał do nauki, wszyscy zaś mnóstwo wrażeń nowych i odświeżających. Dla ludzi znużonych pracą mózgu, podróż, lub choćby tylko wycieczka dalsza w strony obce, jest wprost ożywczym zdrojem. Głód wrażeń bywa tak dotkliwy jak potrzeba posiłku; dopóki odczuwać się dają, organizm choćby najmocniej wyczerpany, posiada żywotność. Byle zaraz, byle jak najśpieszniej wzmocnić go, pokrzepić, a będzie nadal prawidłowo funkcyonował. Lecz, gdy apetyt zniknie, gdy wrażeń ucichnie potrzeba, gdy człowiek spracowany i zdenerwowany żąda ciszy i samotności takiej, że radby pod ziemię się schował, najdroższych swoich nie widział, z nikim nie rozmawiał, źle jest bardzo. Dlatego zanim do ostateczności takiej dojdzie, dać mu trzeba ratunek.

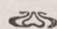
Ludzi przepracowanych umysłowo mamy bardzo wielu. Wśród literatów, artystów, dziennikarzy, wśród nauczycieli i nauczycielek, jedni są bliżej kresu wytrzymałości nerwów, inni dalej; mało kto cieszy się całkowitą równowagą i pewnym jest jutra. Ci umęczeni poświęciliby chętnie parę lat swego bezbarwnego życia za jeden miesiąc nie jakichś tam przerafinowanych uciech stolicy pierwszorzędnej, lecz zwiedzenia brzegów morskich, kawałka Szwajcaryi lub Finlandyi, fiordów norweskich, — upojenia się naturą i odżywienia — odrodzenia. Dać im to byłoby dobrodziejstwem niesłychanem, prawdziwym czynem miłosierdzia, a jednocześnie owocem zdrowo pojętej ekonomii.

Kto złoży tę ofiarę w dobie ciągłej ofiarności? Kto ma środki dostateczne, aby to podźwignąć? Miliarderów kraj nasz nie posiada, lecz świadomość o potędze zrzeszeń trafia coraz bardziej do przekonania społeczeństwa i coraz nowe cuda tworzy. Zbiorowe podróże i wycieczki wejdą wcześniej czy później na porządek dzienny i sprawę rozstrzygną. Oby się to stać mogło jaknajrychlej bez odwlekania z roku na rok, nie lata, lecz miesiące tworzą kandydatów do Tworek i Jana Bożego, a zwykle decyduje nawet krótszy termin. Niekiedy jedna chwila!...

K. Szaniawska.



Ruch kobiecy na Kresach.



Komu są znane nasze stosunki na Kresach tego dziwić nie będzie, że wszelki objaw życia społeczego a więc i ruch kobiecy, opóźnił się tam znacznie; że ludzie w ciężkim letargu, drzemali tu dłużej niż gdzieindziej, a do pracy społecznej zabrali się dopiero od niedawna.

Warunki tutejsze podstawowo różnią się od tych, jakie spotykamy w innych dzielnicach naszego kraju i one to właśnie wpłynęły na ten zastój umysłowy, jaki się tu spostrzegać daje. Oddalenie od miast i od środowisk kulturalnych, niepomiernie wpływa na wyjałowienie ducha, a społeczeństwo polskie, choć jeszcze gęsto rozrzucone po tutejszych obszarach, jest już jednak ze wszech stron otoczone żywiołem obcym i wrogim, od którego stara się odgraniczyć murem ochronnym, przez proste poczucie samoobrony. Stanowisko to jednak zawsze odporne, dużo sił i energii naszej zużywa, paraliżując w wielu wypadkach najlepszą wolę jednostek, bo wszelka praca na dwa fronty, daleko jest trudniejszą od ta-

siciel idei polskiego „kulturträgerstwa“. I takich ludzi „nawróconych“ dziś spotkać można coraz więcej, w poglądach naszych odbywa się radykalna przemiana. Tylko myśli nowe niezawsze popierane bywają czynami realnymi.

Z tem zniechęceniem do *czynu* największą właśnie wypadnie nam staczać walkę. Społeczeństwo wyczekuje ogólnych przemian politycznych, nowych praw, zapomina jednak częstokroć o wyzyskaniu istniejących warunków pracy.

Partye?! Gdzież nam dziś mówić, rozprawiać o partyach, kiedy nie stronnictwom, lecz bytowi narodowemu poważnie zagraża nawałnica nacyonalizmów, przyjmujących ostre formy represyi rządowych.

To też sytuacyę doby naszej smutnej najlepiej może charakteryzuje wiec Polek odbyty świeżo w Berlinie przy udziale około 500 osób.

Według relacyi ostatniego numeru *Kuryera Poznańskiego*, który mam pod ręką, rezolucya obradujących brzmi:

„Polki na południowym wschodzie Berlina zebrane dziś w liczbie 500 na sali „Süd-Ost“ celem zaprotestowania przeciw co dopiero dokonanemu zamachowi na ziemię i język przodków swoich i celem omówienia obowiązków, jakie w obecnym, niezmiernie ciężkim i trudnym położeniu narodu ciążą na kobiecie polskiej, szczególnie tu na obczyźnie, przysięgają uroczyście, że im więcej wróg naród polski prześladować będzie, tem gorliwiej pielęgnować będą tradycye i ideały narodowe, należeć będą do polskich Towarzystw, kształcić się będą wzajemnie w języku polskim i w historyi polskiego narodu, *na zabawy niemieckie nigdy nie będą uczęszczały, za mąż za niemców nie wyjdą same i dzieciom na małżeństwa z niemcami nie pozwolą, że przy ognisku domowym używać będą li tylko pięknego, ukochanego, a tak przez wroga prześladowanego języka ojczystego polskiego, że z domu swego uczynią twierdzę dla wroga niezdobytą i, że dzieci swe na dobrych wychowają polaków i polki, wiernych synów i córy narodu, w którego lepszą przyszłość niezłomnie wierzą*“.

Dożyliśmy więc czasów, kiedy chwilowo już nie domagamy się praw, ale zabiegamy tylko o ocalenie tego, co nam natura dała: język i ziemię!

Kultura narodowa, wysoko postawiona zdolną jest jedynie ocalić te skarby nasze przyrodzone. Kto wnosi kulturę na ziemiach polskich więcej wart jest dzisiaj od głosicieli programów i agitatorów partyjnych.

Stefan Gorski.



kiej, którą skoncentrować można, a przecież siły nasze i energia, tak są jeszcze nie rozwinięte, nie przeszedłszy żadnej szkoły, że i wielką pomocą a dźwignią, być nam także nie mogą, w tych, ze wszechmiar uciążliwych, warunkach.

W skutek zaniku życia towarzyskiego, ludzie przestali się widywać, a przez to samo, nie znają się i nie rozumieją. Na ten dziwny objaw, w wielkiej mierze, wpłynęły warunki ekonomiczne, bo ludzie mniej zamożni pochłonięci zostali walką o byt, a bogaci przyzwyczajeni do komunikacyi i dróg europejskich, przy tutejszych odległościach i panujących iście azyatyckich stosunkach, z przyczyny których, w trzech czwartych roku drogi są wprost nie do przebycia, życie sąsiedzkie wykreślili dawno ze swego programu, mając jako kompensatę, ułatwiony wyjazd za granicę, gdzie też przepędzają niejedną porę roku.

Złe drogi są także przeszkodą dla wszelkich zjazdów i zebrań społecznych. Szos prawie nie mamy, a te, które są, w niewielkich kawałkach, na ogół tak źle bywają utrzymywane, że w czasie słotnych miesięcy nie różnią się w niczem, od dróg bocznych. Przy tem i miasteczka nasze, odpowiadając harmonijnie całości, przedstawiają desperacki zanik wszelkiej cywilizacyi. Prócz brudnych zajazdów nic zgoła, a przy dłużej przeciągających się obradach, chcąc uniknąć nocnej jazdy po niebezpiecznych drogach, gdzieś przecież, przenocować trzeba. Są to wszystko niemałe utrudnienia i ruch społeczny musi na tem cierpieć, szczególniej jeśli weźmiemy pod uwagę, całokształt stosunków politycznych, które naturalnie ogromnie też krępują wszelkie łączenia się w pracę zbiorową, nielegalizowaną. Legalizacya wymaga tyle trudów, kosztów, jazd i starań, że wobec bardzo jeszcze początkującego ruchu, nie opłaca się wcale.

Mimo to jednak powstało tu sporo Kół kobiecych, a zatem i pierwsze lody przełamane. Praca, choć może jeszcze bardzo niedokładna, idzie jednak naprzód i wróży stopniowy rozwój.

Przypatrując się bliżej działalności tych Kół nowopowstających, uderza w nich szczegół charakterystyczny, że wszelka akcya pracy społecznej, koncentruje się głównie w dziedzinie oświatowej i humanitarnej względem ludu. O potrzebach własnych, większość kobiet, zdaje się wcale nie wiedzieć i nie myśleć. Znając statuty dość znacznej ilości Kół kobiecych na Kresach, nie spotkałam w nich nic zupełnie takiego, coby miało na celu rozwijanie umysłowe kobiet z ludu a kształcenie inteligentnych. O zakładaniu bibliotek z dzieł poważnych i naukowych, mowy niema, a kwestya równouprawnienia nietylko najkompletniej jest pominięta, ale nawet tendencyjnie zapoznawana. Wyjątek stanowią Koła, organizujące się w miastach większych np. Wilnie, Kijowie, Humaniu — te mają szeroki program i ruch kobiecy, jako taki, przedewszystkiem na celu, wraz z dążeniem do równouprawnienia.

Z kół prowincyonalnych postępowych, wiem tylko o dwóch: Wasylkowskim i Latyczowskim. Naturalnie nie twierdzę, aby to miały być jedyne, o szerszym programie i dążące do uzyskania dla kobiet, praw ogólno-ludzkich, mówię tylko, że z tych, których program znam, te dwa posiadają w postulatach równouprawnienie. Toby dowodziło, że czem dalej od środowisk kultury, tem więcej szans dla utrzymania odwiecznych przesądów i zwyczajów, bo nawet same pokrzywdzone żywioły, albo tej krzywdy jeszcze nie odczuwają, albo też, odczuwając, nie mają odwagi iść przeciwko miejscowym prądom, bardzo wrogo usposobionym do wszelkich reform. Takie wrażenie odniosłam w rozmowie z kilkoma przewodniczkami Kół, które mi odpowiedziały na mój zarzut, że w ich statutach samokształcenie i równouprawnienie zostało pominięte, że uważają ten punkt za przedwczesny i nie na dobie. Pocóż więc właściwie tworzyć oddzielne Koła kobiece, jeśli się nie uznaje specyalnych potrzeb i zagadnień kobiecych?

Sprawy oświatowe i humanitarne dla ludu, są objęte programem Tow. Dobr., które istnieją w każdym prawie powiecie i ku temu celowi, wyłącznie służą. Nacóż więc, to rozwadnianie pracy i dzielenie jej między Tow. Dobr. a Koło kobiece? Choćby nawet, dołączone w niem były postulaty natury ekonomicznej, bo i te doskonale pomieścić się dadzą, w programie Tow. Dobr. bez takiego rozróżniczkowania płci, jakie przy potrzebach ogólno-ludzkich, nie mają żadnego znaczenia, a które pod mianem Koła kobiet, same przez się rozumiane być muszą.

Tak więc na Kresach, ruch kobiecy przeważnie zaliczyć można, do ruchu ogólno-społecznego, w którym kobiety biorą udział, organizując się samodzielnie i pracując dla ludu, pod hasłem własnem, a dodać także trzeba, że w wielu miejscach, Koła kobiece, uprzedziły wszelką inną akcyę społeczną i dały dowód chęci czynu, nim jeszcze ogół pomyślał o nim.

Dlatego też nie można go nazwać ruchem ściśle kobiecym, bo w nim kobieta znowu występuje tylko jako pracowniczka, na rzecz dobra ogółu, zapoznając wszelkie potrzeby i dążenia indywidualne.

Zdając sprawę z ruchu kobiecego na Kresach, musiałam zwrócić uwagę na ten szczegół, który mu nadaje zupełnie odmienne zabarwienie i różni go podstawowo od całego ruchu kobiecego, spotykanego na szerokim świecie.

Nie wątpię, że i u nas zarazem, zrozumianą zostanie ta paląca potrzeba zmian, w stosunkach kobiecych. Trudno przypuszczać, ażeby pewien odłam kobiet inteligentnych stale zapoznawał to, co już ogół zrozumiał od dawna i razem się do walki zszeregował.

W miejscowościach naszych kobiety inteligentne prawie wyłącznie rekrutują się ze sfer ziemiańskich, z nich też wyłonić się musi inicyatywa ruchu kobiecego i dlatego prawdopodobnie na dłużej jeszcze, właściwy jego kierunek, zapoznawanym tu będzie, ponieważ są to sfery, w których się najmniej odczuwa potrzeby kardynalnych zmian, oraz najbardziej jest się skrępowanym przesądami.

Dobrobyt materyalny i atmosfera ztąd wynikająca, czyni ziemianki poniekąd istotami uprzywilejowanemi, zastrzegając je od tych krzywd, jakie dotykają kobietę ubogą lub z proletaryatu. Zamożna nie zawsze cierpi z przyczyn ekonomicznych i ztąd wynikających materyalnych, kobiety ze sfer posiadających, przyzwyczajone do roli biernej dopóki im nie zabraknie kęsa chleba, dopóty cierpliwie znoszą zależność swoją i stanowisko podrzędne, względem tego kogoś drugiego, który nawet, ich własnego dobra, po większej części, bywa szafarzem.

Marya Czosnowska.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kobieta angielska

jako reformatorka społeczna

podała nie-feministka.

Uspołecznioną kobietę angielską wprowadziły zmienione warunki jej życia w zetknięcie z tysiącem ran i trądów, których sama znajomość uważana była dotychczas za skalanie jej czystości, a napomknięcie o nich w jej obecności za grzech nie do wybaczenia. Nie przeszkadzało to jednak trądom tym szerzyć zgniliznę swą i moc rozkładową tuż pod jej bokiem, zakażać nią najbliższe, najdroższe jej sercu istoty. Gdy wreszcie, uwolniwszy oczy z krępujących ją przepasek, ogarnęła wzrokiem bezmiar potworności i nędzy, nurtujący pozornie spokojną, gładką i równą powierzchnię życia, nie poprzestała na odwróceniu się ze zgrozą od jeżącego włos widoku.

Przeniknąwszy odrazu najwyższą z inteligencyi, inteligencyą serca, że leży tu odłogiem, domagające się gwałtem uprawy, owocne pole pracy, odrzuciła na bok fałszywy wstyd i przedewszystkiem ogłosiła słynną „wojnę krzyżową" przeciwko próbie wprowadzenia do stosunków angielskich, za przykładem Francyi i Niemiec, przymusowej kontroli lekarsko-policyjnej dla osób, trudniących się prostytucyą, a tem samem przeciwko reglamentacyi, czyli policyjnemu wprowadzaniu ohydnego rzemiosła.

Ten, zapoczątkowany przez kobietę angielską, ruch, noszący nazwę abolicjonizmu, największy przynosi działalności kobiecej zaszczyt, jest jedną z najświetniejszych jego stronic, najwznioślejszym i najszlachetniejszym czynem bohaterskim, na jaki, rozumnie pojmująca swe posłannictwo, czysta istota ludzka zdobyć się mogła. Pobudkę do wielkiego tego czynu zaczerpnęła ona w subtelnem odczuciu godności i prawa do swobody, które przysługiwać winno wszystkim bez wyjątku ludziom, a którego w potworny sposób pozbawia kobietę reglamentacya.

Oparty zrazu na podstawie czysto moralnej, rychło zdążył wykazać abolicjonizm i naukowe swe uzasadnienie, dzięki czemu pozyskał do szeregów swoich wielu wybitnych lekarzy i hygienistów, których powaga najskuteczniej przyczynia się do popierania, szerzonej przez kobiety, w imię haseł etycznych, propagandy. Obecnie, jak wiemy, stał się już, w Anglii zapoczątkowany ruch ten, wszechświatowym. Liczba wyznawców jego i gorących bojowników obojej płci wzrasta z dniem każdym. W tej chwili i u nas w Warszawie, z inicyatywy dra Leona Wernica, czynione są starania o zorganizowanie i zlegalizowanie T-wa Abolicyonistów.

W r. 1864 przyjął parlament angielski tytułem próby prawo, na mocy którego każda kobieta, oskarżona przez któregokolwiek z umyślnie utrzymywanych w tym celu szpiegów o uprawianie prostytucyi, musi zobowiązać się podpisem, że dobrowolnie poddawać się będzie co dwa tygodnie oględzinom lekarskim. Od zobowiązania tego zwolniono ją o tyle tylko, o ile potrafiła udowodnić w obec sędziego śledczego niesłuszności rzuconego na nią oskarżenia. Rzecz prosta, że prawo powyższe, pomijając całą jego ohydę, stawiało kobiety w zależności od najdwuznaczniejszych osobników płci męzkiej, uprawniało nadto wykonywanie potwornego rzemiosła przez sam już fakt otaczania go opieką i osłoną policyi. Wszystko to zaś czynione było ze względów fizycznego bezpieczeństwa mężczyzny, które-

go wina w danym razie dorównywała najzupełniej winie kobiety, jedynie za nią karanej, gdy on nietylko uchodził bezkarnie, ale mógł jeszcze, powodowany zemstą za niedość powolne chociażby oddanie się jego żądzom, rzucić współwinowajczynię swoją na łup hańby i ostatecznego upadku. Krzycząca niesprawiedliwość tego prawa aż nadto była widoczna. Aby ustrzedz mężczyznę od możliwych chorób, oddawano w ręce płatnych szpiegów cześć i honor kobiety, przedewszystkiem kobiety ubogiej, skazanej na pracę pozadomową i zmuszonej wskutek tego do powracania późną nieraz nocą lub znajdowania się o świcie na ulicy; jednym zamachem pióra odbierano całej połowie społeczeństwa najcenniejszy, zabezpieczony w Anglii zwłaszcza szeregiem aktów i kart przywilej nietykalności i poszanowania osobnika. Jeśli na stałym lądzie Europy, gdzie przywilej ten, zwłaszcza w stosunku do kobiet, nigdy nie był uwzględniany w całej surowości, łatwiej można było godzić się z hańbiącą instytucyą to w Anglii krok podobny, zamieniający kobietę w towar martwy, najżywsze wzbudzić musiał oburzenie w każdym szanującym się kraju tego obywatelu. Pomimo całego jednak oburzenia wystąpienie z protestem przeciwko niesprawiedliwości i niesłychanej nieludzkości prawa tego wymagało nieporównanego męstwa i energii. Poruszyć tu wszak wypadło sprawę i stanąć w obronie istot, odtrąconych przez społeczeństwo, stojących po za niem, stanowiących żywe wcielenie zupełnej utraty godności ludzkiej. Znalazła się jednak wielkiego serca i wzniosłej myśli kobieta, obdarzona niepospolitemi zdolnościami, mająca za sobą opartą na studyach gruntownych wiedzę, a nadewszystko zbrojna bezgraniczną miłością dla sióstr upadłych i głęboką wiarą w świętość swojej sprawy, kobieta, która najzupełniej świadoma tego, na co się naraża, podjęła bez wahania bezmierny ciężar walki pod godłem ratowania czci i wolności swoich rodaczek. Wielką tą bojowniczką była *Józefina Butler*, która w pamiętnikach swoich powiada, że do czynu zagrzała ją przedewszystkiem głęboko odczuta, zagrożona godność obywatelki wolnego kraju, a dopiero potem godność znieważonej kobiety.

Agitacyę swoją rozpoczęła Butler od zebrania i ogłoszenia w styczniu 1870 roku w „Daily News“ słynnego „Protestu kobiet“, podpisanego 19 ma najznakomitszemi w Anglii nazwiskami. W proteście tym przytoczyła redaktorka jego, Butler, 8 punktów, wyczerpujących wszechstronnie zasadnicze argumenty przeciw prawu o przymusowem poddawaniu się kontroli lekarsko-policyjnej. Gazety londyńskie i prowincyonalne przedrukowały protest, do którego niebawem jeszcze 2000 kobiet dołączyło swoje podpisy. Korzystając z poruszonej w tym kierunku opinii, zaczęła inicyatorka ruchu objeżdżać Anglię i urządzać po różnych miastach, wsiach i osadach meetingi publiczne, na których zwracała się przedewszystkiem do klas pracujących, usiłując rozbudzić ich sumienie, co też w zupełności jej się udało. Jeśli jednak z jednej strony rosła dzięki meetingom tym liczba wyznawców abolicjonizmu, wzrastała też z dniem każdym liczba jego wrogów śmiertelnych. Realny wynik propagandy Butlerowej polegał w pierwszym rzędzie na powzięciu przez uświadomionych już i przekonanych słuchaczów postanowienia oddawania przy wyborach do parlamentu głosów tym tylko kandydatom, którzy zobowiążą się do zwalczania reglamentacyi. Rzecz prosta, że przeciwnicy polityczni w odwecie za tracenie głosów nie szczędzili zabiegów, aby zmiażdżyć znienawidzoną abolicyonistkę. Szykany i prześladowania wszelkiego rodzaju, których stała się ona ofiarą, przechodziły granice możliwości. Bynajmniej jednak niemi niezrażona, pracowała ona gorliwie w dalszym ciągu. Po niedługim względnie czasie widomym rezultatem jej usiłowań było 30 przeszło towarzystw prowincyonalnych,ześrodkowanych w postaci centralnego zarządu w Londynie, nadto liczne komitety stołeczne i prowincyonalne, związane w celu popierania i szerzenia agitacyi. Niebawem zaczął też ruch z Anglii promieniować zagranicę. Cały niemal stały ląd europejski przyjął w nim rychło udział i już w r. 1875-ym założone zostały podwaliny „Ogólnej federacyi“, zestrzelającej w jedno wspólne ognisko wszystkie, związane wspólnością celu, towarzystwa i związki. Równocześnie do agitacyi w kraju udało się Butlerowej wciągnąć członków gabinetu ministrów oraz wielu innych ludzi wpływowych, co ułatwiło jej znakomicie wywieranie bezpośredniego nacisku na organy ustawodawcze. Bohaterskie wyniki dzielnej kobiety świetny wreszcie wieńczyły tryumf.

W r. 1869 zawiesił parlament wykonywanie prawa z 1843 r., a w 1885 zniósł je zupełnie.

Odniesione świetne zwycięstwo nie uśpiło jednak energii Józefiny Butler. Uważając zadanie swoje za rozpoczęte zaledwie, nie przestawała ona do samej śmierci kierować energicznie ruchem abolicyonistycznym, który, zapoczątkowany przez nią i popierany przez najwybitniejsze umysły i najszlachetniejsze serca, coraz szersze zatacza kręgi, coraz głębsze zapuszcza w świadomości ludzkiej korzenie.

Józefina Butler umarła na wiosnę ubiegłego roku.

W piśmiennictwie naszem istnieje o niej piękna, z pietyzmem dla sprawy i osoby napisana, praca S. Poznera.

R. C.

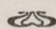
(Dokończenie nastąpi).



RENA ORNICZ.

Za progiem.

NOWELA.



„Kiedy przyjdziesz? Ja słyszę w ciemnym przeczuć borze
Szmer twoich kroków“.

O, tak. Czyżby żal za snem był tak przeraźliwie głęboki, gdyby nie stała u progu przebudzeń?

„O dusza, jak owiec stado białoszyje,
U cysterny pragnienia czeka cię w pokorze“.

Czeka cię w pokorze...

Nie! Nie! Nie ciebie! Przyjścia twojego, które, jak to, co niesiesz z sobą nieodwołalne jest.

„Ale przychodź! o, przychodź...“

Nie! Nie! Jeszcze nie! Tak im z snem tym było dobrze!... Tak dobrze, tak nieskończenie dobrze — tak anielsko.

„ . . . bo z tęsknoty kona
Moja dusza, jak lutnia, tobą rozdźwięczona“.

Książka, szeleszcząc kartkami o fałdy sukienki, zsunęła się po nich na podłogę. Jednocześnie prawie z za pnączów dzikiego wina słońce cisnęło w schyloną w zadumie główkę dziewczyny jaskrawie złotym rozpryskiem przepojonego upałem promienia.

Podniosła ją nerwowo.

I chwilę w źrenicach zmąconych nagłą przykrością rozprysków skrzy się, migoce — drga, a one skrzeń tych, migotań i drgań pełne pytają słońca przykrością swoją nagłą:

„Czemuś mi bezlitosne? Obolałą mam duszę — cudzą roźdźwięczoną tak ją złocistość twoja uraża! I upał twój i te świergoty ptaszęce i nieustanne liści szmery...“

Zbiegła po schodach na dół.

Przed nimi ucieka.

Ucieka napróżno, sień już zarzucona blaskami, jak przędzą świetlistą, do szyb kołacą zielone chochliki i lecą czarne strzały jaskółek.

Oszołomiona pchnęła gwałtownie drzwi do salonu. Swietliste przędze, jak za powiewem wiatru i tu wtargnęły. I pierzchły. Półmrok zastał — chłodny, jaśminami wonny.

Zaszyła się w róg kozetki, pod rozpostarty szeroko japoński parasol.

Sen śnili. Cudny sen o Kochaniu.

Śnili przez długie... długie dni — przez wszystkie wiosny dziwy i wszystkie kwiaty lata.

I jedną drzew konanie.

I jedną białą zamieć.

I było im z tym snem tak dobrze... tak dobrze, tak nieskończenie dobrze — tak anielsko!

Gorętsze przecie sen ten miał dla nich, niż dla innych zorze — miękkszy szmaragd traw — przeczystsze tonie wód — i tyle... tyle gwiazd na niebie!

I przecież tylko ich roźdźwięczone sobą mówiły dusze.

Sen śnili. Przecudny sen o Kochaniu.

Śnili? Nie, oni go jeszcze śnią, ale już między róże gad się zakradł.

Zakołysał łodygami i w zaplecione modlitewnie paluszki wpiły się zdradliwe kolce.

Rozplotła...

I czegoś strach ją chwycił wielki i wielki żal — już i oczy mówią.

Więc strach ją chwycił wielki i wielki żal, że z pierwszem: „Kocham!“ ust — prześni się Sen.

Ten cudny, anielski sen o Kochaniu.

I żyć zaczną. Kochaniem żyć. Kochaniem z łkań niewyłkanych i błogosławieństw i zaklęć aż po mogilne ciężkie grudki ziemi — i mgnień z purpury, i mgieł zarannych, i uradowań, i przebaczeń.

Żyć zaczną...

Kochaniem żyć, wyśnionem na wszystkich kwiatach lata, na wiosny dziwach, na drzew konaniu — Kochaniem!

Jakieś dwa złote kółka kajdankowe i haremowe białe osłony i czyjś broniący łzawy uścisk...

I jakaś świateł powódź paląca, i jakieś ciche fletni granie, i parę twardych gorzkich słów, i mirtu trochę...

Z pod ściągniętych boleśnie brewek patrzy w rzeźbione ramy.

Zaułek rzymskich przedmieść i gryf kamienny bluzgający zdrojem na opaloną dłoń

dziewczyny. Bosonogi wyrostek z niej pije.

Mali lazaronni — dwa śliczne profile.

Oboje w rzęsach oczu śledzących kroplami naokół rozpylone srebro mają uroczyste, jakieś skupienie i świętość wzajemnego oddania i wielką... wielką słodycz.

Poemat doli i niedoli.

„O, nie budź mnie!“

„O, nie budź mnie!“ woła błagalnie, a wie, że już u progu przebudzeń stoi, i wie, że pójść za nie — musi, i wie, że — pójdzie.

Ostatni maj dziś.

Tak, to dziś. Dziś. W ostatni dzień maja.

Dlaczego — dziś!

Nie! Nie — dziś! Narwie łódź całą nenufarów i do kapliczki powiezie i prosić będzie...

Tej Dobrej, tej Miłosiernej!

Ach, jak prosić! — aby łaskawą być zechciała.

I Dobrą...

I Miłosierną!

Niech jeszcze śnią! Niech tylko śnią o Kochaniu!

Jeszcze, o, jeszcze!...

Wiążą ją świetliste przędze i w jasyr biorą wieńce czarnych strzał i zatrzymują, czepiając się natrętnie, rozszemrane liście krzewów — nie zważa, coraz szybciej biegnie. Już z po za jabłonek, z których się sypią deszcze puchów opalami jakby całowanych, przebłyskuje jasna tafla stawu.

Po zaledwie widocznych w kępach rosą niezabudek spryskanej mięty, wilgotnych, płaskich stopniami ułożonych kamieniach zeszła w łódź — gdzieś blizko zatrzęsła kryształową grzechotką żaba, we wsi przeciągle skrzypią żórawie — sięgnęła po wiosło...

I na jej zgorączkowaną, w tym wielkim strachu i wielkim żalu zastygłą twarzyczkę blady cień spłynął.

Tą samą drogą z twarzą, jak jej, w bladych cieniu schodzi z wysokiego brzegu — Wiktor.

. . . .

Już jasna tafla stawu zniknęła dawno po za nimi, już przemknęli pod strzegącą zazdrośnie dostępu zaporą głogowych gałązek, które, jak kaskada, przelewają się z łączącego przerwane kanałem sztachety trzcinowego łuku, już wkoło szumią jedwabne fale młodych zbóż, a oni jeszcze milczą.

Wreszcie Ada uniosła nieśmiało powieki.

I zgasły w niej naraz żale i bunty i gotowa była z Kochania... z Kochania, o którem anielski śnią sen — brać, całą łkań szarpaninę, ofiarną czyniąc dań z wszystkich... wszystkich uradowań.

— Tak długo pan nie był...

Z nad bruzd wiosłem wyoranych zwrócił na nią powoli oczy — proszące czegoś i przepraszające i smutne.

— Długo. Okropnie długo... wiem przecież, że pani się boi, że pani... nie chce... Długo, dłużej nie mogłem. Bardzo mną pani gardzi? i bardzo się mnie pani... brzydzi? Niech mi pani każe odejść, niech mnie pani wypędzi, ja...

Nie wypędza — zawiezie lilje do kapliczki.

Łódź już na jeziorze.

Całe różowe od rozpiętego na chmurach szkarłatu...

Jak pożar...

Nawet z ich twarzy zegnał białe cienie.

A dziewczyna znów czegoś spłoszona — przed pałacem błąkają się czasami łabędzie, a ona z piosnki jednej wie, pamięta, że łabędź: „Złudy wieści zgon“. Czyżby zapóźno wieźć miała lilje?

Ach, nie! nie! Śnić i jeszcze śnić! tylko śnić o Kochaniu!

Łabędzi nie było.

— Niech pan płynie za wyspę, już pewno kwitną nenufary. Dziś ostatnie majowe nabożeństwo... — dodaje po chwili wahania.

W tamtym maju, rok temu, razem stroili kapliczkę, zmieniając w niej co parę dni kwiaty.

I razem te kwiaty zbierali. A coraz to inne. Więc kiedyś w bzach tonęła.

Jakgdyby świat cały oddał jej wszystkie swoje ametysty.

Kiedyś znowu, jakgdyby książe jakiś możny otworzył przed nią Sezam perłowy, tyle się tam chwiało na cieniuchnych konwaljowych prętkach białych paciorków.

A jeszcze kiedyś płakały w niej jaśminy.

A jeszcze kiedyś zawiesiły ją od żelaznej kraty, aż po krzyżyk, jak w kości rzezane gronka akacyi.

I razem się w tych bzach i płaczach jaśminowych i perłach Sezamu — modlili.

Przychodził miedzą, przez pola, o zmierzchu...

Przychodził na wiatrem rozdrgane płomyki świec, na słodki głos dziewczyny snującej tym, którzy gromadką szarą uklękli, opowieść dziwną.

O Tej, którą ukoronowano koroną własnych łez.

A kiedy z nad tych zmierzchem, jak popiołami, spruszonych pól wzbiła się w górę, ku wracającym do gniazd z błękitów skowronkom, litanja próśb — prośba za prośbą— słodki głos dziewczyny głos jego spotykał.

W jednej bardzo żarliwej — w prośbie, aby Sen ich wiek trwał.

W tamtym maju, rok temu.

A w tym...

Pomarły już wszystkie bzy i wszystkie z cieniuchnych prątków konwaljowych rozsypały się paciorki i cały swój płacz wypłakały jaśminy — a ona sama do Łez Królowej się modli.

Sama, choć drgają na wietrze co zmierzch płomyki świec i snuje się dziwna... dziwna opowieść i tylko o te w popiołach zanurzone pola — ich dachy.

Sama się modli. Nie, ona w szarej gromadzie klęczy i... tęskni.

Co zmierzch.

Wszystkie już zmierzchy przetęskniła.

Bo gad zakołysał łodygami róż, a z pierwszem: „Kocham“ ust zbudzić się trzeba będzie...

I kochać.

Jak świątynia ciszy, wznoszą się z pośród posępnej świerkowej zieleni parku proste smukłe ściany opustoszałego już pałacyku. Musnęły im czoła sączące się z marmurowych urn igiełkowate piany, owiał odurzający zmieszany zapach stubarwnych klombów, a na załamie wąziutkiej, tuż nad wodą przewijającej się w paprociach ścieżki mignęła ludzka sylwetka.

To czyhający tu może w noc księżycową na kąpiące się nimfy leśny faun. A w dali już srebrzą się śniegi nenufarów.

Śniegi? Nie, to gwiazdy z nieba strącone Tyle ich przecież to niebo zawsze dla nich miało.

Czyżby to one były? — złotą iskrą każda przetknięta.

Więc spadły? i wszystkie?...

Już i łódź wysrebrzyły.

A szkarłaty nakryły je gazą jutrznianą i łódź w koralową konchę mienią, a ich w wajdelotów Czaru.

A może to tylko trumna czyjaś...

Jeszcze raz się wychylił, po dwa — największe, najbielsze — i przy jej skroniach pod szylkretową przepaskę zręcznie, lekko, delikatnie założył.

Ciężą.

— Najada... nie, święta z obrazka — na głębiny by pani prowadzić nie umiała, na szczyty chyba.

I oto naraz główka w gwiazdach złotą iskrą przetkniętych prostuje się sztywnie.

I blady cień zkądciś wypełzł, choć w chmurach szkarłat — przez srebrne śniegi, przez postrącane z nieba gwiazdy łabędź płynie.

Tu, do nich — wprost na łódź koralową.

Strzępki gaz jutrznianych na skrzydłach niesie...

A Wiktor już śpiewa:

„Łabędziu mój, z tęsknoty mórz
Polotem twym daj Boży znak!
Ty, białych marzeń błędny ptak,
O, dolę, dolę moją wróż!“

Urwał. Wziął dłonie o skłutych kolcami róż aksamitnych paluszkach i szepce podańczo:

— Na co mi ptaka o dolę pytać. Czyż ona nie tu, nie w nich...

Zapóźno lilje wieźć, więc Ada odszeptuje z rezygnacyą:

— Ni mnie twoją władać, ni tobie moją— jedna nam obojgu.

I zwrócone ku sobie profile stają się takim, jak tamten z rzeźbionych ram, poematem.

Na uderzenie serc.

Potem Wiktor twarz w tych małych dłoniach ukrył, a ona cicha i smutna — drży.

I drżą przy skroniach złotą iskrą przetknięte gwiazdy.

Te, którym zapóźno świecić w kapliczce na dróg rozstaju.

. . . .

Zmierzch już.

Ostatni maju zmierzch.

W jedwabnych falach młodych zbóż ćwierkają niezmordowanie koniki polne, o łódź ocierają się z szelestem gałęzie przydrożnych wierzb, a przez ich rdzawe grube pnie drgają z wiatrem graniczne płomyki.

Wbił wiosło w muł — słuchają.

I w żadnej prośbie nie spotykają się ich głosy.

Na dnie łodzi zdmuchuje ktoś po jednemu złote iskry — stuliły się kielichy gwiazd.

Niepotrzebne już. Zapóźno.

Więc kiedy stanęła znów przed nimi zapora głogów, kiedy Wiktor, odgarnąwszy ją na bok, łódź przepchnął...

Kiedy opadła za nimi i tylko pogrążony w mroku, gwarzył coś ogród — nie broni ust.

Drobnych czystych ust. Tym gorącym.

Wszakże nad grobem Snu już pociemniały chmur szkarłaty.

Wszakże nad grobem Snu — tam daleko... na jeziorze — palą się strącone z nieba gwiazdy.

Wszakże nad grobem Snu już odśpiewano żałobne: „Requiem“... — Już żyją. Kochaniem żyją.

Nie byłaż gotowa brać z niego całą łkań szarpaninę, ofiarną czyniąc dań z wszystkich... wszystkich uradowań?

. . . .

W pnączach dzikiego wina — główka z stulonemi u skroni gwiazdami, a na drobnych dziecinnych ustach — ślad tamtych, gorących — cierpiący półuśmiech.

Z ganku głosy słychać.

A jeden szczęściem aż cudzy. I taki tryumfujący.

. . . .

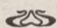
Na drobnych dziecinnych ustach — cierpiący półuśmiech.

Żyć przecież zaczęli: Kochaniem.

Warszawa — 1906.



Do Ciebie.



Sonet — słów kilka, a ileż on mieści
Anielskich złudzeń i piekieł boleści!

Oh! błysnął mi czar i szczęścia miraże,
Jako cień złoty w marzeniach wyśniony,
Jako przeczyste cherubinów twarze,
Srebrzone słońcem na złocie ikony.

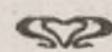
Przez Ciebie cierpię, lecz o Tobie marzę,
Do Ciebie duch się wyrywa stęskniony
I przenajświętsze buduje ołtarze,
Zdobiąc Twą główkę w gwiazdziste welony.

Byś jako kwiaty siedmiobarwnej tęczy
Rozpiętej w słońcu na niebios obszarze,
Jaśniała szatą zaklętej królewny.

O droga, słyszysz?—mnie śpiew modlitewny
Rozsadza piersi i męką obręczy
Uciska serce, Tobie dane w darze!

Jan Strauss.

Co mówią cyfry?



Kwestya równouorawnienia politycznego kobiet wysunęła na porządek dzienny stosunek liczebny płci.

W Szwecyi po przyznaniu obywatelkom praw wyborczych municypalnych, przejrzano spisy ludności, aby się przekonać ile przybyłoby głosów w razie zmobilizowania wszystkich zastępów wyborczyń.

Odpowiedź cyfr brzmiała zatrważająco.

Okazało się iż w Szwecyi obok 2,317,180 tysięcy mężczyzn, istnieje 2,467,791 tysięcy kobiet.

Co gorzej anormalna przewaga płci żeńskiej uwydatnia się nader jaskrawo w miastach.

Naprzykład w Sztokholmie w drugim okręgu wyborczym naliczono o 48 procent więcej kobiet aniżeli mężczyzn.

W obawie „dyktatury kobiecej“ politycy postanowili obmyślić środki ochronne...

Wnoszono różnego rodzaju projekty, mające na celu zabezpieczenie rodu męzkiego przed majoryzacyą ze strony płci „słabej“. Ostatecznie zapewne skończy się na wyjęciu z pod praw wyborczych mężatek. Dozwoli to zredukować wyborczynie do jakiegoś pół miliona, któremu przeciwstawi się milion męzkich przedstawicieli.

Takie zażegnanie rzekomego „niebezpieczeństwa kobiecego“ nie jest trwałe.

Wraz z dokonywującą się na całej linii demokratyzacyą życia, głosowanie powszechne bez różnicy płci jest kwestyą niedalekiej przyszłości.

Jak się wówczas przedstawi stosunek liczebny płci?

Rozejrzyjmy się w sytuacyi.

Ułatwi nam to ogłoszona przez Karola Büchera tablica porównawcza.

Okazuje się z niej iż na całej kuli ziemskiej przypada na 855,800,000 mężczyzn — 839,700,000 kobiet.

Pocieszmy się. Jest nas mniej o przeszło 15 milionów.

Obliczono iż na każdy tysiąc mężczyzn przypada 982 kobiety.

Ale nie wszędzie.

Rozmieszczenie płci nie jest ustosunkowane.

Jedynie w Afryce znajduje się równa liczba.

W Ameryce na 82,300,000 mieszkańców naliczono kobiet 40,230,000 czyli przeszło 2 miliony mniej aniżeli mężczyzn.

W Australii na 6,300,000 mieszkańców przypada mniej kobiet o całe 290,000.

Azya jest najuboższą w płeć słabą.

Znajduje się tam kobiet 170,457,950 tysięcy a przewaga mężczyzn wynosi osiem milionów.

W obec tego profesor Mészczenko wyraził świeżo w rosyjskim miesięczniku „Kobiecy goniec“ obawę iż Europie grozi... najazd Azyatów w celu wznowionego porwania kobiet.

Bo Europa jest krajem par excellence babskim.

Wyjątek stanowią: Rumunja, Serbja, Bulgarya i Grecya.

W ogóle jednak na 170,818,561 mężczyzn wypada 174,914,119 kobiet.

Stosunek procentowy wskazuje na każdy tysiąc mężczyzn przewyżkę 24 kobiet.

Najkorzystniej układają się cyfry odnośne we Francyi gdzie na 1000 mężczyzn przypada 1002 kobiety.

Równowaga zakłócona jest najsilniej w Portugalii, Norwegii i Królestwie Polskim, gdzie cyfry układają się: 1000—1060.

W Niemczech zanotować należy 1000 — 1039. W Austryi na 1000 mężczyzn przypada 1077 kobiet.

W Rosyi ogólny stosunek wydaje się na pozór niemal normalny.

Na 128,234,000 mieszkańców kobiet naliczono więcej o 711,000, co wynosi nadwyżkę niewielką bo półprocentową.

Ale w rzeczywistości stan rzeczy układa się inaczej.

Podczas bowiem gdy w Rosyi europejskiej jest za dużo kobiet, w Rosyi azyatyckiej daje się odczuwać brak żeńskiego żywiołu.

W Warszawie na 100 mężczyzn naliczono 105 kobiet.

Na owe różnice wpływa liczniejsze wychodźtwo mężczyzn, oraz stwierdzony fakt, iż kobiety żyją dłużej. Jest zatem więcej starych kobiet niż mężczyzn.

Dla sprawy równouprawnienia kobiety ważniejszą bodaj jest wymowa cyfr wykazująca ilość kobiet oddających się pracy zarobkowej a tem samem zdobywających samodzielność ekonomiczną.

Otóż według obliczeń podanych przez Bebla, w książce o kobiecie, liczba pracownic zwiększa się z każdym rokiem.

Według statystycznych obliczeń Lili Brown w r. 1900 kobiet pracujących zawodowo znajdowało się:

w Niemczech	6,578,350
w Austryi	5,771,734
na Węgrzech	2,189,978
we Włoszech	5,701,275
w Szwajcaryi	435,190
we Francyi	5,141,084
w Danii	233,457
w Szwecyi	486,871
w Norwegii	244,747
w Bretanii i Irland.	16,815,703
w St. Zjednocz.	5,914,570

Cyfry te nie obejmują Rosyi ani Królestwa, pominięto w nich miliony kobiet zarabiających na chleb nie w łamach oznaczonych zawodów. Dają wykazy z przed lat paru gdy miesiąc niemal każdy wykazuje olbrzymiejące zastępy armii robotniczej. Możnaby zatem bez przesady powiedzieć iż dziś już kilkadziesiąt miljonów kobiet zdobywa byt własną pracą.

Fakt ten dowodzi że współczesny rozwój przemysłu odrywa kobietę od życia rodzinnego. Nie agitacya zatem feministyczna ale zmiana warunków wytwórczości wyemancypowała kobietę. Zmienionym warunkom życia muszą odpowiedzieć zniesienie krępują-

cych ograniczeń i praw wyjątkowych, zastosowanych do epoki zamykającej kobietę w czterech ścianach domowego ogniska.

Te miliony „wyzwolone" wbrew woli, walczące o byt wśród podwójnego ucisku nędzy i bezprawia, są przodownicami sprawy kobiecej. Ich udział w pracy domaga się odpowiadającego mu udziału w innych dziedzinach życia — wymową niezbitą cyfr podtrzymuje teoretyczne argumenty rzeczniczek równouprawnienia...

J. Orka.



Z sali odczytów.

Dr. Melania Bornszteinowa „O modzie".

Złożona psychika człowieka nowożytnego, tego hardego pana stworzenia, który potrafił ujarzmić siły przyrody i uczynić z nich posłuszne sobie narzędzia, przedstawia pole najdziwniejszych sprzeczności. Pomimo wybitnych dążności separastyczno-indywidualistycznych, człowiek naszych czasów staje się jednak posłuszniejszym niewolnikiem pewnych kodeksów nieopisanych i nie ujętych w formuły prawne, a dążących do ujednostajnienia zewnętrznych form życia. Kodeks ten znajduje sankcyę jedynie w instynktach człowieka, zręcznie trafiając w ukryty w nich dualizm. Takiem prawem, któremu cały świat cywilizowany dzisiaj bezkrytycznie hołduje, jedynem z praw które stało się powszechne, jest moda, typowy wytwór nowożytnej ery, „najmilsze dziecię kapitalizmu", według słów ekonomisty Sommbart'a.

Prelegentka sięgając do genezy mody określiła pierwsze zarysy jej despotycznych dążności na epokę wschodniego renesansu; w on czas jednakże pomysły mody powstały na tle odrębności narodowych, a kręgi jej panowania obejmowały tylko uprzywilejowane warstwy pewnych środowisk społecznych. Dopiero w ostatnich stuleciach prądy demokratyczne wraz z rozkwitem techniki i bujnym rozrostem kapitalizmu, nadały modzie cechę powszechności i centralizacyi. Dzisiaj nie mamy, jak w w. XVII mody hiszpańskiej, francuskiej lub włoskiej, a mieszkanka Honolulu ubiera się według tychże samych wzorów co paryżanka i warszawianka. Moda stała się dzisiaj syndykatem na usługach wielkiego przemysłu będącym; organizacya jej zcentralizowała się i posiada tylko jedno ognisko.

Prelegentka tylko zlekka dotknęła ekonomicznej strony przedmiotu, wskazawszy że moda jest dziś potężnym motorem przemysłu i handlu, i że jako taka stała się dziś koniecznością w układzie stosunków gospodarczych. Natomiast obszerniejsze uwagi poświęciła mówczyni rozważaniu psychologicznych motywów które sprawiają, że hołdowanie modzie wybornie dostosowywa się do ludzkich słabostek.

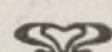
Moda, dążąc pozornie do zrównania różnic społecznych, pozostawia mimo to rozległe pole dla odznaczenia przywilejów majątkowych; moda sprzyja pragnieniu nowości i zmiany, moda wreszcie, narzucając kategorycznie swoje nakazy, ujednostajnia powierzchnię życia, stwarza wygodną przeciętność i oszczędza jednostkom, wszelkiego w tym kierunku wysiłku pomysłowości. Zadawalnia więc zarówno ludzi próżnych i płytkich dając im zmianę i zabawkę, jak i te głębsze umysły które nie lubią się zaprzątać drobiazgami życiowemi i chętnie godzą się na narzucenie sobie gotowych szablonów w tych sprawach, które za podrzędne uważają.

Odczyt wypowiedziany barwnie i zajmująco, urządzony był staraniem polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet.

z. b.



Odezwa Zjedn. Koła Ziemianek.



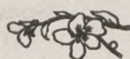
Zjednoczone Koło Ziemianek postanowiło w celu zaznajomienia szerszego ogółu z wyrobami przemysłu ludowego i poszczególnych prac kobiecych, urządzić wystawę w lokalu „Świetlica" Foksal 18 (Warszawa).

Wystawa obejmuje działy: tkactwa, koronkarstwa, haftów, koszykarstwa, snycerstwa, garncarstwa, zdobnictwa, drobnych wyrobów drzewnych i zabawek; oraz wszelkich robót i wzorów, z dworów, wsi i szkół przemysłu drobnego.

Zjednoczone Koło Ziemianek uprasza osoby, którym na sercu leży podniesienie i rozszerzenie przemysłu ludowego, o łaskawe zainteresowanie się rzeczoną wystawą i ułatwienie włościanom, przesyłania okazów, kwalifikujących się na wystawę, wraz z oznaczeniem cen przedmiotów, przeznaczonych do zbytu.

Miejsca na wystawie bezpłatne, koszta wysyłki ponosi wystawca. Od sprzedaży komitet wystawy pobiera do 10 procent.

Zgłaszać się można każdodziennie od godz. 1 do 3-ej. Warszawa, Foksal 18 „Świetlica". Tamże, prosimy o nadsyłanie przedmiotów, które przyjmowane będą do dnia 25 maja włącznie.

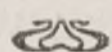


GŁOSY CZYTELNICZEK.

Pragnęłam upiększyć mój pokoik biustami Mickiewicza i Syrokomli z porcelany lub choćby z gipsu, obeszłam wszystkie poważne firmy i nigdzie, *absolutnie nigdzie* biustów owych nie znalazłam. Jako powód powtarzano mi wszędzie jedno i to samo: „publiczność tego nie żąda". Ośmieliłam się wystąpić w obronie publiczności i uczynić uwagę, że prawdopodobnie nie żąda też nikt i owych nagich ciał z epileptycznemi wygięciami, których jednak duży wybór widzę w wielu wystawach. Wróciłam z mojej niefortunnej wyprawy oburzona i smutna. Ludzie z szarej, pracującej ciężko sfery, mogą z wysiłkiem wydać na biust uwielbianego wieszcza 5 rb. najwyżej 10, o bronzowym jednak, kosztującym setki, nie mogą nawet marzyć. Do tej właśnie sfery należę, i nie mogę pogodzić się z myślą, że z powodu niedbalstwa, czy nie pojmowania przez fabrykantów i kupców upodobań i pragnień większości, nietylko nie możemy posiadać miłej podobizny naszych serdecznych i umiłowanych wieszczów, ale nadto, robią nam zarzut, że my ich wcale nie żądamy.

T. Ostaszewiczowa.

Z literatury.



Gabryel Sarrazin. *Wielcy Poeci romantyczni Polski: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński.* Przekład z francuzkiego Wacławy Kiślańskiej.

Dwa pierwsze tomy Biblioteki dzieł wyborowych z 1908 r. zawierają bardzo ciekawe studyum Francuza o trzech naszych wielkich poetach romantycznych, poprzedzone treściwą a zajmującą przedmową Jana Lorentowicza. Autor dał dowód wielkiej wytrwałości i prawdziwego ukochania przedmiotu, przedsięwziął bowiem tę pracę, nie znając języka polskiego i największą pomocą były dla niego wskazówki i materyały, dostarczone przez takich sumiennych badaczy i znawców przedmiotu, jak M. Zdziechowski i Wł. M. Kozłowski, a następnie prace p. W. Gantowtta, który dość wiernie przetłómaczył prozą kilka tomów Słowackiego i Krasińskiego (są też tłómaczenia wierszem, które obecnie wydawać zaczął). W ogóle przekłady arcydzieł naszych na język francuski są tak nieudolne, że prawdziwej piękności oryginałów trudno się w nich domyśleć, z wyjątkiem bowiem śpiewów historycznych Niemcewicza, przełożonych przez poetów takich jak C. Delavigne, E. Legouvé, A. Dumas (ojciec), T. Gautier i t. d., inne utwory pisarzy polskich dostały się w ręce tłómaczy, nie dorastających wcale do wysokości zadania. Przy olbrzymim nakładzie pracy Sarrazin zgromadził bardzo bogaty materyał do biografii Mickiewicza, przestudyował dokładnie ideę i historyę towianizmu, poznał utwory wielkiego poety, a chociaż mógł je czytać tylko w przekładzie, pozostawiły mu wrażenie nadzwyczaj silne i nabrał dokładnego pojęcia o wpływie, jaki wywierały na kraj cały. Sarrazin jest idealistą, odczuwającym głęboko wszystko co piękne i wzniosłe. Z całej książki jego widzimy, że ukochał Polskę, zna i pojmuje jej dzieje; z głębokiem współczuciem mówi o wygnańcach, na całe życie wyrwanych z ojczystego kraju, ze wzruszeniem opowiada, w jaki sposób czytano w kraju poematy, tworzone na obczyźnie: „w nocy, wśród wypróbowanych przyjaciół, którzy zaprzysięgli tajemnicę; drzwi zaryglowane, okna zamknięte..." potem „stronnice te zostają oddane na pastwę płomieni, lecz treść ich pozostaje wyryta w pamięci i nic jej zatrzeć nie zdoła". Sarrazin podziwia nadzwyczajny wpływ poezyi na naród cały; jakby odrobina zazdrości nawet przebija się w jego wykrzyknikach: „Tam poezya naucza! Tam — jest ona królową i władczynią dusz! Tam — jest wiarą!". Ze zrozumieniem i przejęciem mówi o tem, jakim nieocenionym skarbem był dla wygnańców „Pan Tadeusz", daje całkowite streszczenie tej jedynej epopei XIX wieku, przytacza obszerne wyjątki, zastanawiając się nad ich pięknościami (koncert nocny, wschód słońca, gra na rogu), i kończy tem, że trudno znaleźć słowa, mogące wyrazić cały zachwyt. O improwizacyi Konrada wyraża się z niekłamanem uniesieniem, przytacza ją w całości i poświęca jej cały rozdział — szkoda tylko, że wszystkie przytoczone wyjątki tłómaczone są prozą i to tak lichą, że Francuzi mogą nieraz pomyśleć, iż Sarrazin unosi się nad rzeczami, nie zasługującemi wcale na taki podziw. „Dziady" nazywa „jedną z najwspanialszych produkcyi Mickiewicza, wykwitem ziemi litewskiej", o „Konradzie Wallenrodzie" mówi, że chociaż lot poematu podniesiony jest tchnieniem epoki romantycznej, jednak chwilami odbiera się wrażenie, że się czyta dzieło z czasów rycerskich; wspominając zaś o wpływie, wywar-

tym na społeczeństwo polskie przez „Konrada Wallenroda“, twierdzi, że to usprawiedliwienie zdrady i zachęta do czynu bez względu na godziwość środków stworzyły prąd tak silny, że do pewnego stopnia odbił się on nawet na Krasińskim, bo w „Irydyonie“ występuje kwestya, czy każdej broni użyć można, choćby najwstrętniejszej, jeżeli chodzi o zbawienie ojczyzny; zupełna jednak porażka bohatera zdrady jest odpowiedzią, że do wielkich celów tylko prosta droga prowadzić powinna, a zarazem potępieniem zasady, wygłoszonej poprzednio.

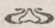
Dzieło Mickiewicza Sarrazin poznał przeważnie w przekładach syna jego, dokonanych jeżeli nie z wyjątkowym talentem, to przynajmniej z wielkim pietyzmem i bardzo dokładnych. Gorzej jest ze Słowackim, — unosząc się nad jego poematami, Sarrazin przytacza wyjątki w tłómaczeniu tak lichem, że niepodobna odgadnąć, gdzie są te piękności, które on odczuwa. Z uwielbieniem mówi o Anhellim, Kordyanie, podziwia siłę sceniczną Mazepy, bogactwo wyobraźni w Lilli Wenedzie i Balladynie, a najobszerniej analizuje Króla-Ducha.

Bardzo dokładną jest charakterystyka Krasińskiego, najprzód dlatego, że jego utwory łatwiejsze były do zrozumienia dla idealisty tego pokroju co Sarrazin, niż czysto-lokalne i odrębne poematy Mickiewicza i Słowackiego, a powtóre, więcej było danych, przystępnych dla samego autora studyum, naprzykład dobre przekłady Gaszyńskiego i Mickiewicza, korespondencya francuska Krasińskiego z Henrykiem Reevem, studya Klaczki i Kallenbacha. Sarrazin rozumiał tragizm życia Krasińskiego i te okrutne kolizye między uczuciem i obowiązkiem — walkę miłości synowskiej z miłością ojczyzny — które i duszę jego i utwory napełniły wiecznym smutkiem. Obszerna analiza Nieboskiej Komedyi zawiera dużo subtelnych i głębokich uwag, o Irydyonie mówi, że jest dziełem wspaniałem, przewyższającem poprzednie różnorodnością charakterów, ożywieniem i rozmaitością scen, siłą ruchu i szybkością akcyi. O Przedświcie wyraża się, że ekstaza polskiego poety staje się tak mistyczną i uduchowioną, że na jej określenie wyrazów braknie, rozbiera następnie wspaniałe Psalmy, przytaczając wyjątek z Psalmu dobrej woli, a całą swą pracę, pełną podniosłych uczuć i zachwytów, kończy serdeczną przemową do Polski, wróżąc jej nowe życie.

K. Janczewska.



Nasze tygodniki.



„Tygodnik Illustrowany“, zawsze przodujący wśród naszych wydawnictw tygodniowych, tak pod względem treści jak i doboru ilustracyi, — w ostatnim numerze podaje reprodukcye z ciekawych prac (autolitografie) skandynawskiej artystki Tyry Kleen. Oprócz tych znajdujemy ilustracye do miłej sylwetki Wiednia, do artykułu „Tragedye kobiece“ i bardzo obfite do Chwili bieżącej. W dziale literackim prócz dalszych ciągów znakomitych powieści, zwracają uwagę artykuły: „Na mównicy“ Władysława Rabskiego, „Literatura niepodległej Polski“ Ignacego Chrzanowskiego i „Kopiec Kościuszki w Montigny sur Loing“ Kazimierza Woźnickiego.

Z prawdziwą przyjemnością przeglądamy każdy numer **„Wieczorów Rodzinnych“** — znajdując w każdym obfity i urozmaicony dobór artykułów, poezyi i powieści, dla młodzieży obok dodatku książkowego, stanowiącego dział dla dzieci, obejmującego powiastki i wierszyki odpowiednie. Liczne ilustracye, łamigłówki, zagadki i t. p. dopełniają treść starannie i umiejętnie redagowaną. W ostatnim numerze zwraca uwagę artykuł „Wywłaszczenie mowy“ pióra redaktora.

Z dniem 1-go kwietnia r. b. wychodzić począł w Poznaniu tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów p. t.: **„Głos Wielkopolanek“** pod hasłem: „Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“.

Niniejszą odezwą kończy Redakcya prospekt nowego tygodnika:

Odezwa do Rodaczek.

„W czasach ciężkiego nawiedzenia niewiasty polskie nie zwykły były tracić hartu ducha, lecz ze zdwojoną siłą wópółdziałały z czynnymi obrońcami ojczyzny.

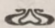
Dzisiaj nowy cios uderza w nasze podwaliny społeczne, a moralnie w nas wszystkie godzi zarówno. Łączyć nam się tedy należy w pracy narodowej i społecznej, oświecać i krzepić na duchu — należy nam się zrzeszać w coraz to ściślejszą społeczność prawdziwych obywatelek.

W tej myśli zwracamy Rodaczek uwagę na powyższą zapowiedź pisma dla kobiet, a do popierania tego tygodnika wzywamy wszystkie Polki w kraju czy na obczyźnie abyśmy sobie wzajem ręce podawszy, wzajemnie się rozumiejąc i popierając, pod załączonem hasłem rozpoczęły zasiloną pracę dla dobra rodziny i społeczeństwa.

Władysławowa Niegolewska, Dzieciuchowiczowa, Teresa Gantkowska, Aniela Koehlerówna, Stanisławowa Niegolewska z Niegolewa, Felicyanowa Niegolewska, Klara Paczkowska, Helena Rzepecka, Zofia Stasińska, Aniela Tułodziecka, Jadwiga Wrzesińska, Janina Zakrzewska“.



Chwila bieżąca.



— Generałowie Rejs i Fok otrzymali od władz polecenie podania się do dymisyi. Obaj znani są z wypadków wojny japońsko-rosyjskiej i procesu port-arturskiego.

— W obecnej fazie silnej reakcyi do stanowisk dochodzą ludzie, dla których dawniej miano tylko pogardę. Osławiony Kruszewan zostaje redaktorem pisma „Ruskoje Znamia“ i do współpracownictwa zaprasza Mienszikowa.

— W Petersburgu, w więzieniu „Kresty“ odsiaduje karę dziesięciu redaktorów następujących pism: «Radikał», «Echo», «Byłoje», «Nowyj Łucz», «Nabat», «Narodnyj Wiestnik», łotewskiego «Pet. Athalsis», estońskiego «Nowy Czas», «Gołos Pieczatnika», autor «Historyi socyalnej demokracyi rosyjskiej» — wydawca pisma «Swobodnaja Ziemla», zarządzający wydawnictwem «Nowyj Łucz». Po raz pierwszy tylu publicystów i redaktorów znajduje się w więzieniu jednocześnie, władze policyjne poszukują i ścigają cały skład redakcyi pisma p. t.: «Duma», które wychodziło w Petersburgu w języku łotewskim podczas drugiej Dumy.

— Robotnicy regestrowi, którzy składają paszporty w fabryce, w zamian zaś otrzymują bilety, często opuszczają fabrykę na czas nieograniczony, nie biorąc z powrotem paszportów; na mocy postanowienia obowiązującego, wydanego przez general-gubernatora m. Łodzi, ogłasza oberpolicmajster miejscowy, iż po upływie 72 godzin, od czasu opuszczenia fabryki przez robotnika paszporty składane być powinny przez fabrykantów, lub administratorów fabrycznych w odpowiednich cyrkułach policyjnych. Tylko w razie choroby własnej lub kogoś bliskiego termin może być uwzględniony. Winni nie wypełnienia przepisu będą podlegać karze administracyjnej.

— Powtarzające się uporczywie pogłoski o mobilizacyi Turcyi zwróciły uwagę na stan jej armii. „Golos Moskwy“ komunikuje, iż według broszury kapitana sztabu generalnego, A. Arciszewskiego, Turcya może wysłać w pole i bez milicyi milion 200 tysięcy wojska, z którego 550 tysięcy jest dobrze wyćwiczonych. Turecka flota nie należy do słabszych w Europie — przewyższa nawet rosyjską pod względem liczebnym.

— Pomimo ogłoszonej tolerancyi religijnej, rewizor Korniłow odmówił pozwolenia na udzielanie nauki religii katolickiej przez księdza w szkole 2 klasowej kolejowej w Chełmie mimo, iż 45 proc. jest katolików w szkole.

— Ogólno-rządowy charakter ma przyjąć „Warszawski Dniewnik“, ku czemu przedłożono projekt ministrowi Stołypinowi.

— Podróżujący Cesarz Wilhelm w drodze powrotnej z Korfu ma odwiedzić cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, dla omówienia spraw bałkańskich.

— Piszą z Poznania: Prusacy formalnie rozciągnęli silny dozór nad całem społeczeństwem polskiem we wszystkich objawach życia. Robią wyciągi z pism polskich, które w danej chwili służyć będą jako materyał dowodowy o anti-państwowej działalności.

— Do klubu polskiego w Wiedniu mają wstąpić ludowcy polscy, dla naradzenia się w sprawach przyłączenia do Koła Polskiego.

— Towarzystwo żydowskie terytoryalistów z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zostało zamknięte. Główną siedzibą Towarzystwa była Warszawa, mając swe oddziały we wszystkich większych miastach Królestwa i Cesarstwa.

— Prezesowi Dumy przedstawiło projekt prawa 47 członków Dumy państwowej, przeważnie włościan, o wydawanie dyet poselskich podczas feryi letnich.

— W Bernie morawskim odbyła się olbrzymia manifestacya za założeniem czeskiego uniwersytetu. Manifestowało przeszło 20,000 osób.

— W Rzymie podczas pogrzebu robotnika, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, nastąpiło starcie robotników z policyą. Zabito 2 osoby, raniono 12. Z tłumu rzucano kamieniami, wskutek czego raniono komisarza policyi i wielu agentów, którzy chcieli nie dopuścić tłumu do „Piazza Veneria“. Z powodu tego zajścia rozpoczął się w Rzymie strajk powszechny. Socyaliści potępiają strajk i obiecali pomoc w sprawie jego zaniechania. Śledztwo w toku, wypadki omawiano w Izbie deputowanych.

— Z powodu zaślubin Pruskiego księcia Wilhelma z W. Księżniczką Maryą Pawłówną, król szwedzki udaje się do Petersburga dla wzięcia udziału w uroczystościach weselnych.

— W Petersburgu wydano rozkaz, aby stróże kamieniczni kontrolowali osoby w wieku od lat 18 do 45 przybywające do miasta, aby w trzy godziny po przybyciu zawiadamiani byli odpowiednie cyrkuły. Jedynie wybitne osobistości wojskowe wolne są od natychmiastowego meldowania.

— Znaną literatkę, panią Izę Moszczeńską, po rewizyi w jej mieszkaniu dokonanej przez agentów ochrany i policyę aresztowano i osadzono w ratuszu. W mieszkaniu p. I. Moszczeńskiej pozostawiono wartę. Obecnie pani M. przebywa kuracyę w szpitalu.

— Mimo wszelkie prześladowania katolicyzm w Chełmszczyźnie wzrasta. W pow. Janowskim w r. 1907 z liczby 2.500 prawosławnych uczęszcza do cerkwi w Janowie 764 osób, i w innych powiatach podobny przedstawia się stosunek.

— Miasto Lublin, tak ciche, choć pełne tradycyi narodowych stało się widownią krwawych zajść. Dnia 22 kwietnia dokonano napadu na patrol złożony z dwóch policyantów. Obu zabito, przytem zraniono przechodzącą wówczas kobietę. Po upływie piętnastu minut w innej stronie miasta kilku ludzi dało strzały do przechodzącego policyanta i położyli go trupem na miejscu. W mieście dokonano licznych rewizyi i aresztowań przyczem patrolem złożonym z dwóch policyantów dodano po kilku żołnierzy. Tego samego dnia maszynista kolejowy, będąc w stanie nietrzeźwym, zaczął strzelać przez okno z dubeltówki.

Policya kolejowa z wojskiem, żandarmeryą i kozakami przybyła na odgłos strzałów, dla zaaresztowania pijanego człowieka, zabierając mu dubeltówkę. — W ostatnich dniach zaaresztowano w Lublinie do 300 osób. Liczne oddziały wojska i policyi krążą po całym mieście, aresztując podejrzanych przechodniów i odprowadzając ich na „Zamek“.

— W Warszawie rozegrał się dramat prywatnej natury w którym zdenerwowany i rozgoryczony syn 19 letni, Roman Miziarski, strzelał do ojca, macochy i rodzeństwa. Macocha, siostra i brat ponieśli śmierć na miejscu Ojca przewieziono do szpitala ze słabą nadzieją uratowania życia. Na drugi dzień nieszczęśliwy zabójca sam sobie życie odebrał.

— W Rzymie, w kaplicy Sykstyńskiej, ogromne oburzenie wywołał fakt świętokradztwa popełniony przez jakiegoś pana i dwie panie, które wyjęły z ust Komunię Świętą udzieloną im przez Ojca Świętego. Jak się okazało panie te były to żydówki, jedna była żoną, druga kuzynką profesora z Wiednia, osobistego przyjaciela posła. Świętokradcy tłomaczą się, iż stracili głowę, nie wiedząc co robić, przyjęli Komunję św. W kaplicy Sykstyńskiej odbyła się uroczystość pokutna. Papież srodze jest strapiony powyższym wypadkiem.

— W Łodzi Marjawici nabyli plac za sumę 12.000 rb. pod budowę świątyni dla swoich współwyznawców. W Warszawie i w całym Królestwie odbyły się msze w pierwsze Święta Wielkanocy, podczas których liturgia czytana była w języku polskim.

— W Berlinie d. 22 z. m. odbył się wiec polek w którym uczestniczyło 400 osób. Pani Walerya Krysiakowa wygłosiła długi referat w którym wykazywała możność walki z rządem drogą prawną, mówiąc o znaczeniu wyjątkowych ustaw.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz“ N-r 3, 6 i 7 płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

Treść numeru:

Odezwa. — Płomyk, powieść przez Eugenję Żmijewską.— Z doby obecnej, przez Stefana Gorskiego. — Na progu, wiersz, przez Stefanię Podhorską-Okołów. — Ratujmy się sami! przez K. Szaniawską, — Ruch kobiecy na Kresach, przez Maryę Czosnowską. — Kobieta angielska jako reformatorka społeczna, przez R. C. — Za progiem, nowela, przez Renę Ornicz. — Do Ciebie, wiersz, przez Jana Straussa. — Co mówią cyfry?, przez J. Orkę. — Z sali odczytów: Dr. Melania Bornszteinowa „O modzie“. — Odezwa Zjednoczonego Koła Ziemianek. — Głosy czytelniczek. — Z literatury, przez K. Janczewską. — Nasze tygodniki. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

DODATEK: Opis ubiorów i robót z rycinami, oraz tablica krojów.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.